

**Od autora:** Taka miniaturka konkursowa.

---

Opiszę wam to moi kochani najlepiej, jak tylko potrafię. No to posłuchajcie.

Pamiętacie ten gorący, letni ranek, kiedy to po wyjściu z karczmy każdy z nas skierował kroki ku domostwu, czy raczej miejscu, gdzie nocowaliśmy. No tak, właściwie to wszyscy szliśmy w tym samym kierunku, do tego samego miejsca docelowego. Gdy przechodziliśmy obok pamiętnego pola kukurydzy, ja inspirowany naturalną potrzebą podzielenia się płynną częścią swego wnętrza z pocziwą, wtedy akurat tak niby przyjazną Matką Naturą, oddzieliwszy się od was postąpiłem na ów kukurydziany zakątek. Pozbywszy się tego, co było mi zbędne, westchnąłem z ulgą i pogrążony w błogiej rozkoszy, stanąwszy na chwilę spojrzałem wokół siebie. Otaczały mnie zielone rośliny przewyższające wysokość mej osoby. Musiały mieć chyba ze dwa metry albo i nawet więcej. Rozbudowane, że się tak wyrażę, roślinne ciało każdej z nich konkurowało o dostęp do światła z rosnącymi wokół sąsiadkami, roślinnymi oczywiście. Byłem w samym środku kukurydzianej dżungli. No, nie całkiem w środku, ale wtedy odniosłem takie nieodparte wrażenie.

Tak sobie stałem i podziwiałem zielony krajobraz wokół. Podniósłszy nieco głowę oglądałem ich wierzchołki, wręcz wbijające się w błękitny firmament pozbawiony najmniejszej nawet chmurki. Z tego idyllicznego nastroju wyrwał mnie dziwny szelest w pobliżu. Doszedł z lewej strony. Zacząłem patrzeć w miejsce, skąd nadszedł podejrzany dźwięk. Stałem tak dłuższy czas, ale nic się nie działo. Hałas się nie powtórzył. Odetchnąłem swobodnie i postanowiłem wracać na trakt, by kontynuować dalej wędrówkę w wiadome wam już miejsce. Odwróciłem się w stronę drogi. Patrzę, a przede mną czai się przyplaszczony stworzenie. Od razu rozpoznałem z jaką istotą mam do czynienia. Był to smok, młody smoczy osobnik, czyli smocze dziecko. Musiało niedawno wykluć się z jaja, na szarym, pokrytym łuskami grzbiecie widniały zaledwie zaczątki skrzydeł, małe i niezdolne jeszcze go unieść. Zielonkawą wydłużoną głowę, ze szpiczastymi uszami, osadzoną na grubej, krępej szyi zwróciło w mój kierunek i uważnie mnie obserwowało złotymi oczami o pionowej, czarnej źrenicy. Takie dziecię samo w sobie nie było groźne, lecz wiedziałem, że smoczyce to troskliwe matki i raczej nie odchodzą zbyt daleko od swych małych pociech. Zwłaszcza tak nieporadnych, niepotrafiących się jeszcze bronić młodych smoczków. Myśl o tym, że za chwilę mogę spotkać jedną z nich trochę mnie przeraziła, dostałem gęsiej skórki, całe ciało zaczęło mi drżeć, najbardziej zaś trzęsły się kolana. Zbierając w sobie resztki odwagi, zdołałem opanować się na tyle, by zacząć ostrożnie wycofywać się z rejonu w pobliżu zwierzątko. Smoczątko zaś spokojnie spoglądało na mnie. W pewnym momencie coś musiało wpaść mu do nosa, bowiem rozwarło małą paszczkę i kichnęło. Oczywiście z pyska natychmiast wyleciał strumień ognia. Od niego zapaliły się kukurydziane suche liście zaścielające wszędzie glebę. Ogień zaczął błyskawicznie podchodzić w moją stronę, więc niewiele myśląc rzuciłem się do panicznej ucieczki. Nagle, nade mną niebo pociemniało, usłyszałem głośny szum. Popatrzyłem w górę i ujrzałem przelatującą smoczą postać. Tak, była to matka „bobaska”. Na szczęście nie zauważyła mnie, więc tylko przemknęła nad moją skromną osobą. Nad smoczątkiem zniżyła lot i nawet nie siadając na ziemi, chwyciła je delikatnie w szponiaste tylne kończyny i już ze swym lekkim ładunkiem poleciała dalej. Widziałem, jak wzbija się w górę i powoli odlatuje w stronę wschodzącego słońca, na którego tle jeszcze przez pewien czas majaczyła jej sylwetka.

Patrzyłem na to wszystko w biegu, umykając przed płomieniami wznieconymi przez tego małego smoczego urwisa. Dobiegłem do brzegu pola i dalej uciekałem już piaszczystą drogą. Na szczęście ogień zatrzymał się na skraju pola i chyba wkrótce zgasł, ja zaś spokojnie mogłem kontynuować powrotną

wędrówkę. Miałem to szczęście, że biegnąc drogą, równocześnie zbliżałem się do miejsca naszego obecnego zakwaterowania. No i dotarłem tutaj. Teraz już wiem, że czasami coś, co wydaje się pozornie idylliczne i całkowicie bezpieczne może przerodzić się w okoliczność całkiem inną. Ale najważniejsze, iż dotarłem do was cały i zdrowy, choć najadłem się nieźle strachu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

swistakos, dodano 17.09.2013 08:26

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).